W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 15 marca 1942 r. | Rok III Nr. 10 (387)



Stary i nowy nurt

Nie jesteśmy w sytuacji ani legionów Dąbrowskiego, ani brygady Czajkowskiego, ani innych formacji wojska polskiego, walczących poza krajem w okresie niewoli. Mimo, że podobnie jak nasi poprzednicy walczymy na obcej ziemi, nie jesteśmy legionami. Jesteśmy regularnym wojskiem istniejącego państwa, nie ciąży więc na nas wiele tych obowiązków, które ciążyły na bohaterskich naszych poprzednikach. Znajdowali się oni w o wiele cięższych od nas warunkach. Musieli nietylko spełniać swe żołnierskie rzemiosło, ale również przyjmować na siebie szereg zadań politycznych, od których jesteśmy wolni, walczyć o swą pozycję. My natomiast posiadamy rząd, posiadamy organy państwowe, które mimo, że znajdują się poza granicami kraju, przyjmują na siebie całą obronę naszych spraw, naszej pozycji w świecie, zadanie uświadamiania opinii światowej o wadze naszego żołnierskiego wysiłku, jako wkładu wojennego państwa polskiego. Wykazując, iż państwo polskie nieprzerwanie wnosi ten wkład, nasze organy państwowe równocześnie nietylko żądają wyrównania krzywd popełnionych przez wroga, ale i zapewnienia nam po wojnie takich granic, takich warunków bytu i takiego międzypaństwowego układu stosunków, aby zagwarantować państwu polskiemu najlepszy rozwój. W tych warunkach mogłoby się wydawać, że ograniczenie się każdego z nas do spełnienia naszego najważniejszego, najprostszego obowiązku żołnierskiego całkowicie wystarcza, że cały nasz wysiłek powinien być zwrócony tylko w tym kierunku, aby jak najskuteczniej bić wroga.

Okazuje się jednak, że stale, czy to w wypowiedziach żołnierskich, dyskusjach koleżeńskich, w artykułach prasy powraca przekonanie, że to nie wystarcza. Stale zadajemy sobie pytanie:"z czym wrócimy do kraju". We wszystkich tych wypowiedziach tkwi może niezbyt jasno sformułowane, a jednak wyraźnie panujące przeświadczenie, że nietylko jesteśmy żołnierzami, ale i obywatelami państwa, obywatelami, którzy dziś pełnią swój zaszczytny obowiązek żołnierski, ale którzy jutro pracować będą w innych, pokojowych warunkach, nad odbudową swego kraju.

Nie chcieliby oni, aby okres wojny był całkowicie wyrwany z ich życia, pragnęliby wykorzystać czas wolny od obowiązków żołnierskich dla rozszerzania swych wiadomości, dla kształcenia się, aby stać się możliwie najbardziej użytecznymi członkami swego społeczeństwa.

I w tej postawie wielu naszych żołnierzy, którzy podkreślają chęć kształcenia się, którzy cieszą się z zorganizowania każdego nowego kursu, bliscy jesteśmy, mimo istniejących różnic, żołnierzom legionów Dąbrowskiego. Bliscy w odczuwanych potrzebach, dalecy jeszcze w realizacji stawianych sobie zadań.

Cóż za bogaty prąd do poznawania, do wiedzy, do kształcenia panował w legionach Dąbrowskiego. Prawda, był to okres rozkwitu nauki polskiej, którą symbolizowało Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, a potem Uniwersytet Wileński i Liceum Krzemienieckie. Ale równocześnie był to okres wspaniałych czynów żołnierskich, które sławą okryły nasze sztandary narodowe. Najwidoczniej oba zadania, które stawiał sobie żołnierz - legionista: czyn bojowy i zdobywanie wiedzy nie stały ze sobą w sprzeczności, nie zawadzały sobie nawzajem, a przeciwnie uzupełniały się, mając źródło w głębokiej miłości swego kraju.

Oczywiście ówczesny stan wykształcenia szeregowca o wiele był niższy od dzisiejszego poziomu, - nie było przecież powszechnego nauczania - to też kształcenie się obejmowało jedynie oficerów. Była to jednak, jak opisuje Wacław Berent w swym "Nurcie", "wszechstronna szkoła wojenna, jaką przechodziło to pokolenie. Dąbrowski czynił ją niemal Instytutem młodzieży zbrojnej". Kościuszko stale również kładł na to nacisk, pisząc m. in. do Dąbrowskiego:"Proś wszystkich, by w zgodzie żyli ze sobą i z Francuzami, a sposobili się być zdatnymi w ojczyźnie w różnych scienciach (naukach)...". "Te nieustanne nawoływania wodzów sprawiały - pisze Berent - że pod sztandarami Dąbrowskiego dojrzewał istotnie duch nowego pokolenia.

Doznane to może natchnienie mocy i wielkości Rzymu sprawiło, że tu właśnie wypowiedział się ów duch poraz pierwszy w jakże twardych słowach Dąbrowskiego na Kapitolu.

Stanął tam pod spiżowym ramieniem Marka Aureliusza i zdjąwszy czapę jak w kościele z ukrytej w niej kartki"... odczytał następujący rozkaz o powołaniu do życia Instytutu, który miał krzewić wiedzę w szeregach wojska.- " Dobre służby sprawowania - mówił rozkaz - zgodność, jaka między nami panuje, prawdziwie republikancka dyscyplina, co wojskiem naszym rządzi, na koniec Ojczyzny i Wolności miłość, jedyny cel, jaki nas tu zgromadził,- zjednały nam zaufanie jenerałów francuskich, a zarazem miłość i szacunek całego ich wojska ... karność przykładna, jakąśmy w obecnym uciążliwym pochodzie zachowali, gdy żołnierz niepłatny, bosy i napół nagi, to w góry, to na padoły przepierać się musiał, stanie się kiedyś jednym z najpiękniejszych rysów w rocznikach Legionów naszych ... Karność ta dzielna, a nie liczba naszych- Europie o Polsce mówić każe, a nas wolnych od zarzutów, radośnie do Ojczyzny z czasem nawróci".

"Od karności wojskowej, wiadomo było,- wtrąca Berent - rozpoczynał jenerał wszystko, inaczy nie potrafił."

Ale ten rozkaz głównie poświęcał innej sprawie:"Obywatele i bracia orężni ... Młodzież nasza, która tak pięknie początki w naukach wszystkich w Ojczyźnie wzięła, znajdzie tu karmu wiele dla dopełnienia i rozszerzenia wiedzy swojej" "Tu obwieścił ostateczne już zorganizowanie Instytutu swego - dodaje Berent - wraz z zaręczeniem, iż pilnie baczyć będzie, by te nauki jaknajwięcej przynosiły korzyści".- "W one umiejętności zasobni - głosił dalej rozkaz - niosąc prawdziwe, czyste republikańskie serca, gdy do Ojczyzny powrócimy staniemy się dla niej bardziej użyteczni, niźli dawni bracia nasi, pielgrzymujący po świecie".

Trzeba jednak stwierdzić, że te zamierzenia jenerała Dąbrowskiego trafiały na rzadko tak podatny grunt i że silny prąd ku wiedzy szedł nietylko od góry, ale i od dołu, nietylko od dowódcy, ale i od podkomendnych.

Oni to przecież byli stałymi gośmi w księgarniach, oni to - jak pisze Berent - ..."dopytywali się u księgarza o druki nowe w rozmaitych językach, a któryś z nich znalazłszy tu dawną i rzadką widać edycję Liwiusza, nie pytając nawet o cenę, kazał sobie odesłać na kwaterę,- więc rozmawiano z nimi respektownie.- "Jakoż dziwnie odmienni wydali się teraz mieszkańcom ci oficerowie polscy od ludowych a gburnych postaci rewolucjonistów paryskich na czele wielu oddziałów francuskich.

Przytrafił się i taki oficer, co nie w książkach tu się grzebał, wertował cenniejsze "papiery muzyczne", - nawet na tria i kwartety. Wypróżniwszy na nie kabzę niezasobną, wypożyczał potem dalsze "papiery" i przepisywał sobie pilnie w tym jedynie celu, by je zawieźć kiedyś do kraju.

D o k r a j u ... k i e d y ś ... z p o w r o t e m ..."- ta myśl dominowała u wszystkich.

Dążenie do poznawania nie opuszczało żołnierzy Dąbrowskiego nawet w czasie akcji. Oto co przytacza sumienny szperacz dokumentów tej epoki - Berent:"I gdy noc nastała, otrzymano rozkaz zajęcia pozycji poza Trebią(Włochy). "Starożytnicy" z pośród oficerów światłych mieli czas tłumaczyć kolegom, jak to w tymże miejscu, między rzekami Trebią i Tidoną, legiony starego Rzymu zastąpiły drogę nubidyjskiej czerni Hannibala. Wydrwiwane przez Chamanda Antiquarium rzymskie, którego cień snuł się za Legionami po Italii całej, zastąpiło im tu drogę już jako zmora. A przecie niejeden porucznik rozłakomił się ku naukom tą porą niewczesną. I dalejże rozpytywać, jakto też było - lat temu 2.000... Więc któryś z owych zagorzalców starożytnictwa mógł był przy ogniskach obozowych tej nocy recytować z swego Liwiusza, z którym nie rozstawał się od pobytu w Rzymie... W głuchej ciemni za ogniskami i rzeką straże przednie tymczasem macały się strzałami z nieprzyjacielem."

Takie to były rycerskie czasy i rycerskie bojowanie. I kiedy myślą przenosimy się od tych czasów do naszych walk na piaskach starożytnego Egiptu, to mimo woli nasuwa się pytanie, czy ze wspaniałych wzorów legionów Dąbrowskiego nie płyną dla nas cenne wskazania.

Jesteśmy w bezporównania lepszych warunkach, niż nasi dziadowie, czy pradziadowie, ale kraj nasz znajduje się w o wiele gorszym położeniu niż za ich czasów. Dzisiejsza okupacja niemiecka nie da się porównać ani z pierwszą pruską okupacją naszego kraju, ani z rosyjską polityką w t.zw."ziemiach zabranych". W tamtych czasach mimo wszystkie uciemiężenia, pozwa-

lali zaborcy na zakładanie instytucji naukowych, ośrodków kultury. Dziś okupant niemiecki bez pardonu zamyka uniwersytety, szkoły średnie, rozkrada i pali biblioteki. W tych warunkach ciążące na nas obowiązki w dziedzinie uzupełniania swej wiedzy są znacznie większe, jak również szerszy jest zasięg ludzi, wśród których praca kulturalna i oświatowa może być prowadzona. Podejmowane już w tym kierunku wysiłki znajdują zawsze duży oddźwiek.

Ale odrazu powiedzmy sobie, że osiągnięcia pracy zależne są przede wszystkim od chęci, postawy każdego z nas. Nie wystarczy tu tłumaczenie się brakiem książek polskich, których liczba istotnie jest ograniczona, ani nieznajomością języka angielskiego. Wielu z nas zna choćby jeden język obcy, w którym może czytywać książki. Księgarnie aleksandryjskie, kairskie czy palestyńskie pełne są wydawnictw w językach znanych wielu z nas, wydawnictw często mało sprowadzanych do Polski jeszcze przed wojną, a przecież nie niedostępnych dla naszej kieszeni. Trzeba przyznać, że jednostki wzięły się już do pracy nietylko nad uzupełnieniem swej wiedzy, ale niektórzy nawet do twórczej pracy naukowej. Żywo w pamięci stoi mi obraz kolegi, który w najtrudniejszym okresie ćwiczeń łapał każdą wolną chwilę, by kończyć pisanie swej książki. Jedna paka służyła mu za krzesło, druga za stół, wiatr zdmuchiwał kartki papieru, ręka z całą siłą uderzająca na ćwiczeniach w karabin, drżała teraz trochę przy trzymaniu pióra, ale książka dająca nowe przyczynki do polskości Gdańska była po kilku miesiącach ukończona.

Znamy ludzi, którzy każdą wolną chwilę czasu używają na czytanie, a potem urządzanie pogadanek dla swych kolegów. Czy ci wszyscy, tym czasem nieliczni, nie powinni nie tylko znaleść zachętę do pracy, ale i liczniejsze rzesze naśladowców. Zależy to tylko od nas, od naszej woli, od naszej postawy, od umiejętności wykorzystania czasu. Zależy od tego, czy wszyscy razem potrafimy stworzyć silny, nowy nurt pracy nad sobą i to zarówno w dziedzinie nauk humanistycznych, jak i praktycznej wiedzy technicznej. Pracy, która przyczyni się do tego, że nie zmarnujemy okresu wojny, ale wrócimy nie tylko z dumą z odniesionych sukcesów z Tobruku, czy pod Gazalą, ale i z pewnym, choćby takim, na jaki każdy z nas może się zdobyć, kapitałem wiedzy.

Wówczas i w tej dziedzinie staniemy się godnymi następcami żołnierzy wojsk polskich, walczących na obczyźnie, wojsk mających tak piękne tradycje wnoszenia w życia narodu nowych wartości kulturalnych. Będzie to druga forma naszej walki z najeźdźcą, który wszelkimi sposobami stara się zniszczyć naszą kulturę.

J.T.

MY I GOSPODARZE

Słoneczny niedzielny ranek. Na prawo i przed nami bardzo dziś niebieska płachta morza, poprzecinana śnieżnemi grzywami fal. Światło daje w tej zmiennej, ruchliwej powierzchni nieprzeliczone kontrasty. Tryskające co chwila pióropusze białej piany opadają w miliardach tęczonych kropelek. Gdzieś, daleko za tymi falami - Polska ...

Po lewej ręce wielkie miasto. Wśród pysznych palm zamożne wille z pełnemi kwiecia tarasami, opadającymi ku morzu. Dalej sterczą 10 i 12 - piętrowe gmachy - hotele, pensjonaty, biura wielkich przedsiębiorstw. Za szerokim łukiem zatoki, już we mgle łagodzącej kontury, piękna sylweta meczetu. Obok - przysadzista bryła fortu Keit Bey.

Tak tu spokojnie, pogodnie, dostatnie. Zapominamy na chwilę o wojnie, przestajemy rozmawiać, chłoniemy tylko urok tego widoku.

Wtem: "Bakszisz ! Dobra, kojs, giv me bakszisz, dobra !" - umorusane berbecie napierają się, ciągną za rękaw. Wpadam w złość, wołam "Yalla !", opędzam się jak mogę.

- Nieznośne brzdące - powiadam - zepsuły mi cały nastrój.

- Być może - mówi powoli Stefan - ale czyż można je winić. Są głodni. Ta czarnuszka, świecąca bielą ząbków, jak młody wilczek, może mieć 4 - 5 lat. To chyba tyle co twoja Haneczka ?

- Tak - odpowiadam ponuro, urażony tym porównaniem.

- Pamiętam gdzieś przed rokiem

ciągnie nieubłagany rozmówca - czytałeś mi ostatni list od żony. Utkwiły mi w pamięci słowa: „Dzieci mają dobry apetyt, ale pochudły.” Te Arabięta także zapewne mają dobry apetyt i także się wydają natrętne, to prawda. Ale w Warszawie coraz więcej dzieci musi żebrać i żebrzące także niejednemu wydają się natrętne.

- Przestań nareszcie, - nie mogłem opanować wybuchu. - Jakże możesz porównywać nasze dzieci, które tylko katastrofa wojny i rabunek okupanta doprowadziły do tej ostateczności - z tymi, które tu żebrzą.

- Mała to dla nich pociecha, że ich nędza nie jest przejściowym skutkiem wojny, ale zjawiskiem trwałym. Porównanie zaś moje - rozumiem, że bolesne i za to przepraszam, miało tylko na celu zwrócenie twej uwagi, że może nasze postępowanie wobec gospodarzy tego kraju pozostawia ~~jeszcze~~ wiele do życzenia.

- Nie bardzo rozumiem o co ci chodzi. Dajemy im zarobek, puszczamy tu przeważną część otrzymywanej gotówki. Oni to cenią. Całe miasto się martwi, gdy „Polom” wyjeżdżają. Uczą się po polsku, wywieszają polskie szyldy - to chyba nie są oznaki złych stosunków. Prasa tutejsza pisze o nas zawsze z sympatią. Bronimy przecież ich granic, ich spokojnego życia.

- To prawda, ale to nie wszystko. Los rzucił już Polaków do tylu krajów. Prawie zawsze tak się układało, że pomiędzy przybyszami i mieszkańcami tych krajów nawiązywały się nici serdecznej przyjaźni. To ma wielką wartość i dla nas samych, bo każde takie ludzkie przeżycie wzbogaca nas duchowo, i dla naszej sprawy. Bo sentymenty, oparte na bezpośrednich stosunkach człowieka do człowieka, są trwalsze od wyników propagandy. Otóż wydaje mi się, że tutaj po kilkunastu miesiącach jesteśmy i czujemy się prawie tak samo obcy, jak po pierwszym tygodniu pobytu.

- Nie przesadzajmy - odparłem. - Wielu naszych kolegów zna świetnie miasto, czuje się tam jak u siebie w domu, posiada znajomości, niekiedy bardzo zażyłe.

- Wiem o tym. Te znajomości dotyczą jednak w 9 wypadkach na 10 osiadłej tu licznie ludności pochodzenia europejskiego. Ma i to swoją wartość, ale nie zmienia mego sądu, że na rdzenną ludność miejscową patrzymy z poczuciem zupełnej obcości i pewnego lekceważenia. Ono właśnie sprawia, że czujemy się tak swobodnie w Nouzha czy na bulwarze Zaghloula.

- Jakże może być inaczej? Europejczyk w Afryce musi czuć i podkreślać swą wyższość, jeśli chce utrzymać swoją pozycję. Trudno przy tym nie czuć wyższości wobec tych ludzi pierwotnych, mieszkających w lepiankach wielkości naszej psiej budy, brudnych, krzykliwych, rozpróżniaczonych, albo zajętych jakąś najbardziej prymitywną formą handlu, gdzie pięciu sprzedaje tyle towaru, ile mógłby z łatwością sprzedać jeden.

Dalsze słowa zagłuszył hałas przejeżdżającego samochodu ciężarowego. Kilkunastu kolegów-żołnierzy jechało w stronę miasta. Na ich widok grupka obdartusów wszczęła ponownie domaganie się bakszyszu. Któryś z jadących cisnął na środek ulicy drobną monetę. Tłum chłopców wśród wrzasku i bijatyki rzucił się na to miejsce. Na oddalającym się wozie zapanowała uciecha.

- Oto ilustracja moich słów - podjął Stefan. Bawimy się tym, że gromadkę dzieci upodabniamy do stada zwierząt.

- Tej zabawy i ja nie pochwalam, ale nie płynie ona przecież ze złej woli - tylko z niedostatku kultury, której brak im właśnie zarzucasz. Prawdziwa kultura nie wyraża się w wysokim mniemaniu o sobie, nie w poszanowaniu godności ludzkiej każdego. Myślę, że także cechą człowieka kulturalnego jest [illegible] zaciekawienie dla wszystkiego co ludzkie, a więc także i dla życia innych narodów. Dlatego razi mnie brak u nas zainteresowania mieszkańcem Egiptu jako człowiekiem. Wybacz, ale ten powierzchowny sąd o tutejszych ludziach, który przed chwilą wygłosiłeś, byłby w sam raz na miejscu w ustach turysty, przybyłego tu wczoraj.

- Jakże chcesz byśmy ten sąd pogłębili, gdy cały ten świat muzułmański jest dla nas tak zupełnie obcy i niedostępny? Inna rasa, inna religia, inny język, inne obyczaje. Lepiej chyba byśmy uczyli się angielskiego, który się zawsze przyda, niż tracili czas na naukę arabszczyzny.

- Zapewne. Nikomu też nie narzucałbym nauki tego trudnego języka. Kto jednak zada sobie niewielki wysiłek nauczenia się bodaj kilkudziesięciu wyrazów, dozna prawdzi

wej radości widząc rozpromienione i wdzięczne twarze tych ludzi, gdy się do nich mówi ich językiem. Nie idąc jednak tak daleko, jak uczenie się języka kraju, w którym jesteśmy tylko przygodnymi gośćmi, możemy napewno nasz sąd o nim i o jego mieszkańcach pogłębić.

- W jakiż to sposób ?

- Nauczmy się najpierw patrzyć i wyciągać wnioski. No, a pozatym trochę czytać i rozmawiać z ludźmi, którzy coś więcej o tym wiedzą. Nade wszystko trzeba pamiętać o dwu czynnikach, których skutkiem są wymienione przez ciebie objawy ujemne. Jednym z nich jest długoletnia niewola tego kraju - chyba nikt lepiej od nas nie potrafi odczuć znaczenia tego czynnika. Drugi, także nie obcy Polsce, to skrajna nędza tego ludu.

- Czy jednak ta nędza nie jest wynikiem niedołęstwa ludu oraz egoizmu warstwy zamożnej ? Te pałace, te wielkie magazyny nie są chyba wyrazem nędzy !

- W pewnej mierze jest tu oczywiście winien ten olbrzymi kontrast społeczny, nie spotykany w Europie. Jesteśmy w sferze innej cywilizacji i nie możemy wymagać, by stosunki układały się tu tak, jak w sferze cywilizacji zachodniej. Francuz, Szwajcar, Holender uważał Polskę za obszar jaskrawych kontrastów społecznych i my sami chcielibyśmy je złagodzić, bo należymy do kultury zachodnio-europejskiej. Polak był jednak uderzony jeszcze większym kontrastem społecznym już gdy znalazł się w sąsiedniej Rumunii ... Cały zaś Wschód jest domeną olbrzymich przepaści między grupami posiadającymi i nieposiadającymi, zaczynając od krajów muzułmańskich, poprzez całe południe Azji, aż po Chiny i Japonię. Może się nam to nie podobać, ale nie miałoby sensu potępić w czambuł wszystkie narody wschodnie. Podobny kontrast istnieje tu między wsią a miastem i dlatego trudno wymagać, żeby fellah, pracujący za dwa i pół piastra dziennie (obecnie dopiero rząd usiłuje doprowadzić tę stawkę do 5 piastrów), był ci bardzo wdzięczny za funty pozostawione w kieszeniach właścicieli gastronomicznych czy rozrywkowych zakładów w Aleksandrii lub Kairze. Różnice w podziale dochodu społecznego są zresztą poważną, ale nie główną przyczyną ubóstwa wsi i przedmieść.

- Cóż uważasz za przyczynę główną ?

- Pamiętasz zapewne ogólny widok mapy Egiptu, a napewno pamiętasz ów wspaniały widok, który podziwialiśmy razem ze szczytu piramidy Cheopsa ?

- Pamiętam : wąska wstążka mocnej zieleni po obu stronach Nilu, umocowana do rozwierającego się ku północy wachlarza Delty. Ta wstążka i wachlarz leżą na tle bezmiernego morza piasku. Cóż to ma wspólnego z naszą rozmową ?

- Tylko ta wstążka i ten wachlarz dają podstawy utrzymania ludności. Jest tego razem tyle co nasze województwo białostockie lub wołyńskie. Ludności zaś jest 16 milionów, co wystarczyłoby na 7 naszych województw. Najgęściej zaludniony kraj Europy - Belgia miał na 1 km kwadr. 272 mieszkańców, gdy tu jest ich ponad 450. Belgia ma wielki przemysł i kopalnie - tu brak zarówno przemysłu, jak też bogactw kopalnych i kapitałów. Jakże ma nie być nędzy, jeśli każdy hektar gruntu musi wyżywić 4 do 5 osób. Ani żyzność gleby, ani klimat, pozwalający na 2-3 zbiorów w ciągu roku nie mogą tu wystarczyć. Nie brak kultury jest więc przyczyną prymitywizmu życia tutejszego chłopa, albo brak potrzeb, - ale niemożność ich zaspokojenia. Brud, żebractwo, przepełnienie zawodów nie wymagających wielkiego kapitału, jak pucybuty, sprzedawcy gazet i owoców - to już oczywiste skutki.

-Czy jednak nędza dostatecznie tłumaczy tak częsty brak elementarnej uczciwości ? niejeden z nas padł już ofiarą kradzieży, a jak się trzeba targować, by nie zostać oszukanym w handlu.

- Weź pod uwagę, że ludność, z którą wciąż się stykasz, to mieszkańcy międzynarodowego miasta portowego i jego przedmieść, więc nie można według niej sądzić całego narodu. Mimo całego sentymentu dla naszych miast, nie będziesz zapewne utrzymywał, że na przedmieściach Warszawy czy Łodzi nie zdarzały się kradzieże. Co zaś do "nabierania" na cenach, to znowu zapominasz, że jesteśmy na Wschodzie, gdzie żądanie wygórowanych cen do targu nie jest uważane za nieuczciwość, ale przeciwnie, stanowi styl i smak handlu.

- Jeśli nędza może tłumaczyć objawy ujemne, to jeszcze nie dowód, abym się miał zachwycać kulturą, która mogłaby być, gdyby nie było nędzy.

- Nie chodzi o zachwycanie się

dzisiejszą kulturą, mającą wielkie trudności rozwoju, ale o sprawiedliwą ocenę. Wyrazem zbytniego upraszczania sobie rzeczywistości jest przede wszystkim nazywanie wszystkich tuziemców Arabami, co może być przyjmowane jako niewiara w istnienie narodu egipskiego, a w najlepszym wypadku stanowi dla nich dowód naszej ignorancji.

Bo jak jest rzeczywiście ?Pomimo dużej mieszaniny rasowej i przyjęcia od Arabów języka, religii i obyczajów, naród w lwiej części uważa się za Egipcjan, szczepy arabskie stanowią niewielką część ludności. Kultura staro-egipska osiągnęła imponujący poziom, gdy nasza Europa była jeszcze w pieluszkach. Ustąpiła ona miejsca kulturze greckiej, rzymskiej,wreszcie arabskiej, która również we wczesnym średniowieczu należała do przodujących. Arabowie przyczynili się wydatnie do rozwoju matematyki, astronomii, filozofii, architektury. Spadkobiercom tych wszystkich kultur musi być przykro, gdy się ich uważa niemal za dzikusów. Przyjrzyj się uprawie ich pól: pierwotne narzędzia, ale każda piędź gruntu wyzyskana, spulchnienie gleby bardzo dobre, chwastów prawie nie widać, no i te znakomite, a tyle pracy pochłaniające urządzenia do nawadniania.Musisz też przyznać, że ci ludzie mają duże zdolności do języków,nie rzadko do mechaniki, a naogół są dalecy od prymitywizmu myślowego.

- Cóż więc chciałbyś,żebyśmy robili dla ~~poprawy tej naszej~~ jak powiadasz, postawy ?

- Po pierwsze - byłoby dobrze wyzbyć się powierzchownych sądów.Po drugie - starać się choć trochę poznać i zrozumieć naród,który nas otacza. Po trzecie okazywać nieco zainteresowania, pochwalić co można, choćby krajobraz, albo arcydzieła dawnego budownictwa. Będą za to bardzo wdzięczni.

- Wątpię: przecież muzułmanom religia nakazuje nienawiść do "giaurów" i trzymanie się od nich z daleka.

- Dziś już tylko nieliczni tak rozumieją przepisy swej religii. Ogół, przynajmniej w miastach,gotów darzyć przyjaźnią każdego europejczyka, który z sercem do nich się odnosi.

- To wszystko ?

- Nie, jeszcze jedno.Obojętność wobec tej otaczającej nas nędzy byłaby nieludzka, dawanie zaś bakszyszów jest kłopotliwe.Chodzi mi po głowie,czy nie byłoby lepiej , gdybyśmy tak kiedy dali coś razem na jaki dobrze wybrany cel,służący dzieciom egipskim.Napewno wywołałoby to dodatnie echo.Oczywiście, nie mogłoby to być kosztem naszych wielkich potrzeb,jak pomoc jeńcom i Polakom w Rosji. Chodziłoby tylko o zamanifestowanie naszego zrozumienia i sympatii.Ale do tego co przedtem mówiłem przywiązuję większą wagę. No cóż,czy mam trochę racji ?

- Może odrobinę masz -wykrztusiłem- ale oto jesteśmy już na przystanku i właśnie tramwaj nadchodzi.

Michał Ciołek.

POLANIE OD ODRY DO PREGOŁY

Pod tym tytułem ukazała się w Palestynie praca dr Witolda Wojciechowskiego. Rozprawa rozpoczęta na uchodźctwie,pisana w czasie ćwiczeń w wojsku,skończona została w Jerozolimie i jest jednym więcej naukowym dowodem odwiecznej polskości Pomorza. Opiera się ona na badaniach językowych. Jakież są jej wyniki ?

W języku litewskim istnieje wyraz gudas,którego Litwini Prus Wschodnich i Żmudzi używają na oznaczenie Polaka. Równocześnie w dokumentach krzyżackich z okresu od XIII-XV w.spotykamy przeszło 100 nazwisk z rdzeniem gud-, które rozwinęły się z wyrazu staropruskiego (litewskiego) gudis 'Polak . W szczególności 14 nazw wsi, wykazujących rdzeń gud-, i szereg większych obiektów, między nimi Gdańsk i Gdynia łączą się z wyrazem str. gudis- Polak . Oprócz tych nazw autorowie klasyczni przekazali nam takie nazwy, jak Gutones,Gotones, Burgudiones, w których autor wykazuje taki sam rdzeń gud- Polak . Innymi słowy te ostatnie nazwy oznaczają nie Gotów,ani germańskich Burgundów, tylko są one poprostu nazwą bałtycką na Polaków.

Fakt, że nazwy te występują już w IV wieku przed Chrystusem, jest najlepszym dowodem, że ziemie między Odrą a Pregołą zamieszkane były w tym czasie przez Słowian, co więcej, Słowianie ci mieli już swoją nazwę - Polanie.

- - - - - - - - - -

Zawiedzione nadzieje Ukraińców

Niemcy, wkroczywszy w czerwcu 1941 r. na wschodnie ziemie państwa polskiego potraktowali je, jak swoją własność. Nadzieje Ukraińców, że w związku z tym ich aspiracje będą uwzględnione, zostały bardzo szybko rozwiane. Przede wszystkim cała Małopolska Wschodnia, której przywrócono po nieboszczce Austrii dziwaczne miano "Galicji", włączona została bez ogródek do General-Gubernatorstwa.

Odezwa gen.-gub. dr Franka, wydana w dniu 1 sierpnia, celem "uświetnienia" tego faktu, wywodziła, że z tą chwilą "Galicja" dostaje się pod "ochronę Rzeszy Wielkoniemieckiej". Odezwa zwracała się zarówno przeciwko "bezmyślnemu i samowolnemu reżimowi warszawskiej kliki", jak i rządom sowieckim; zapewniała "ludności Galicji", że majątek prywatny będzie jej zwrócony oraz, że "wolność życia ludowo kulturalnego i kultu religijnego będzie zapewniona". Stwierdzała jednak na zakończenie, że "Galicja tym samym nawiązała ponownie z Rzeszą łączność, która przez wieki umożliwiała wam rozkwit waszego kraju".

Kiedy t.zw. "Galicja" była związana z Rzeszą nie wiemy i historia też na ten temat milczy. Adolf Hitler jednak, uważając się za spadkobiercę monarchii habsburskiej, poczuł się widocznie powołanym do "włączenia" do Rzeszy wszystkich ziem, które kiedykolwiek należały do Austro-Węgier. Inaczej nie można by zrozumieć sofistyki odezwy Franka. Kapitalny jest również jej zwrot o "rozkwicie" t.zw. Galicji pod rządami Rzeszy, czyli Austro-Węgier. Wiedzą bowiem wszyscy, jak rabunkową była gospodarka Wiednia w Małopolsce i pamiętny jest termin Szczepanowskiego o "Nędzy galicyjskiej", odpowiadający ściśle j, a ponurej podówczas rzeczywistości.

Odezwa Franka do "ludności Galicji" wyróżniała się jeszcze jednym: nie wspominała ani słowem o Ukrainie, Ukraińcach i nie czyniła najmniejszej aluzji do sprawy ukraińskiej. Stwierdzaliśmy już na tym miejscu, że Niemcy nie dopuścili do utworzenia we Lwowie lokalnego "rządu ukraińskiego", a przywódcy nacjonalistów ukraińskich Banderze nie pozwolili nawet wyjechać z Berlina na tereny zamieszkałe przez Ukraińców.

Wszystkie te zarządzenia ostudziły znacznie zapały wśród nacjonalistycznych kół ukraińskich, które gotowe były pójść na jak najdalej idącą współpracę z Rzeszą w jej polityce antysowieckiej. W dalszym ciągu na rzecz Niemców wypowiada sie głównie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (O.U.N.), która uważa za swego przywódcę trzymanego również przez "oś" na wygnaniu w Rzymie Andrzeja Melnyka. Występuje ona m.in. przeciw idei zbliżenia polsko-ukraińskiego, której swego czasu patronowała inna organizacja umiarkowanych narodowców ukraińskich (U.N.D.O.). U.O.N. wszystkie swe nadzieje związała ze zwycięstwem Niemców.

Inne wszakże czynniki ukraińskie dość ostygły w zapałach proniemieckich. Z większą rezerwą w stosunku do Niemców zaczął występować m.in. metropolita Szeptycki, który, przyjmując we wrześniu ówczesnego "gubernatora" niemieckiego we Lwowie Loscha długo tłumaczył sie chorobą i niemożnością opuszczenia mieszkania. Wyraził on zgodę na współpracę z Niemcami, lecz tylko w zakresie "pomocy społecznej przez wejście do odnośnego komitetu."

Ukraińcy z otoczenia metropolity Szeptyckiego utworzyli pod jego przewodnictwem honorowym t.zw. "Radę Narodową Ukraińską", której faktycznym kierownikiem został sędziwy Kost Lewickyj, polityk pamiętający dobrze czasy austriackie, kiedy był posłem na sejm galicyjski i parlament wiedeński. W listopadzie ub.r. wszakże Kost Lewickyj zmarł. Była to po metropolicie Szeptyckim najbardziej reprezentacyjna postać ukraińska z Małopolski. We Lwowie powstał też lokalny komitet ukraiński pod kierownictwem Penkiwkija i Palija.

Niemcy zresztą postawili sprawę samego Lwowa jasno i ... zgodnie ze swymi obyczajami. Stwierdzili po prostu publicznie, że Lwów jest "miastem niemieckim na wschodzie". Co prawda, zarząd miejski we Lwowie jest teoretycznie w rękach ukraińskich, lecz Niemcy obsadzili go według własnej woli. Usunęli więc poprzedniego prezydenta m. Lwowa Poliańskiego, który choć Ukrainiec i choć gorąco witał we Lwowie dr Franka, jako "przedsta-

-wiciela naszego wybawcy," Führera Wielkich Niemiec", nie budził widać dostatecznego zaufania. Na czele zarządu m.Lwowa stanęli Kujal, jako prezydent, a Włodzimierz Decykiewicz, jako wiceprezydent. Wszyscy wyżsi urzędnicy magistratu są Ukraińcami, lecz trzy najważniejsze funkcje kierowników wydziałów finansowego, gospodarczego i sekretariatu generalnego oddano w ręce Niemców - dr Fraenckla, dr Baldaua i dr Hoffera.

O dążeniach władz okupacyjnych we Lwowie świadczy gwałtowne niemczenie nazw ulic. Przemianowano więc ul. Matejki na"Nomadenstr.", ulicę Poniatowskiego na "Gastenstrasse", ulicę Rejtana na"Reitergasse"itd. Z 33 kin wydzielono 23 dla Niemców, a 5 dla Polaków i 5 dla Ukraińców. O istotnym wszakże układzie stosunków we Lwowie świadczy podział kartek żywnościowych. Na 330.000 kartek musiano wydać 150.058 kartek - Polakom, 104.126 Żydom, 64.315 - Ukraińcom, 1056 Rosjanom, a 10.465 - Niemcom. "Krakiwskije Listy" były bardzo rozczarowane tym faktem, uskarżały się na upór żywiołu polskiego i domagały się ściągania do Lwowa elementu ukraińskiego ze wsi.

Inaczej nieco ułożyły się stosunki na Wołyniu. Po różnych próbach przejściowych Niemcy utworzyli "generalny komisariat wołyńsko-podolski", z siedzibą w Brześciu.Komisariat ten, o obszarze 96.000 km² i z ludnością dochodzącą podobno do 4 i pół miliona ludzi, włączony został do "ogólnego komisariatu Rzeszy na Ukrainie", na którego czele postawiono słynnego wroga Polaków, b.gauleitera Prus Wschodnich - Kocha. Granicę komisariatu wołyńsko - podolskiego ciągną się od Brześcia aż po Pińsk i Kamieniec Podolski, przekraczają więc właściwą granicę polsko-rosyjską. W przeciwieństwie do Małopolski Wschodniej "komisariat wołyńsko-podolski" uznany został za teren ukraiński. Władze niemieckie powierzyły b.posłowi Skrypnikowi zorganizowanie w Równem "Rady Ukraińskiej" na Wołyniu, do której weszli byli posłowie Włoscwskij, Kozubskij i Onufrejczyk oraz burmistrzowie Równego - Bulba, Łucka - Jermołajew, Kowla - Pirogow i inni. Skrypnik wydaje w Równem tygodnik ukraiński "Wołyń" o tendencji przede wszystkim antyrosyjskiej i antysowieckiej. W Krzemieńcu wychodzi "Kremienieckij Wistnik", w Kostopolu - "Samostijnist", w Sarnach - "Hołos Sarnenszczyny".

Szereg biskupów prawosławnych, zgromadzonych w Poczajowie pod przewodnictwem arcybiskupa Wołynia i Krzemieńca Aleksego wystąpiło z odezwami powitalnymi pod adresem Hitlera.

Mimo to, również na Wołyniu Niemcy stosują metodę niemczenia kraju. W Równem wiele ulic otrzymało nazwy niemieckie. W Łucku powstało pismo niemieckie "Deutsche Ukraine Zeitung", które miało być założone w Kijowie, lecz "ze względów technicznych", z braku maszyn i personelu, musiało być przeniesione na Wołyń. Pismo to występuje z ogólną negatywną czysto tezą "wyzwolenia na wieki Ukrainy z pod jarzma żydowsko-bolszewickiego." Organ ostro zwalcza bliżej niewymienionych "nierobów i szerzycieli niepokojących wieści".

Wynika z tego, że Niemcy traktują Wołyń w przeciwieństwie do Małopolski Wschodniej jako bazę wypadową swej polityki na Ukrainę. "Galicja" bowiem "zamknięta" została w ich planach w ramach Rzeszy. To rozróżnienie, wprowadzające w mniemaniu Ukraińców podział w traktowaniu ich żywiołu, jest powodem dalszego ich rozgoryczenia i kwasów, jakie w związku z tym powstały między Ukraińcami z Wołynia i z Małopolski Wschodniej.

D. I.

--------- 0 ---------

Z ŻYCIA SPORTOWEGO

Polski żołnierz zajmuje II miejsce na mistrzostwach szermierczych Palestyny.

W Haifie odbyły się niedawno międzynarodowe zawody szermiercze o mistrzostwo Palestyny.

W zawodach tych brał udział polski szermierz wachmistrz Saban Franciszek z Karpackiego Pułku Ułanów,- wicemistrz Wojska Polskiego w szabli w 1939 r.

Ogółem startowało 23 zawodników. Konkurencja była b.silna. Wśród

przeciwników Sabana znajdowali się m.in.: mistrz Olimpiady w Berlinie, znany zawodnik węgierski - Klein, dalej angielski fechmistrz Hatfeld, dr Jaraks, dr Kukiel, inż. Singer i inni.

Wachmistrz Saban doszedł do rozgrywki finałowej w szabli, gdzie spotkał się z b.mistrzem olimpijskim Kleinem, ~~przegrywając po~~ zaciętej walce w stosunku 4:5 i zajmując w ogólnej klasyfikacji drugie miejsce.

W szpadzie zajął Saban trzecie miejsce.

Licznie zgromadzona na zawodach młodzież sportowa darzyła specjalną sympatią polskiego szermierza.

POLSKA DRUŻYNA WOJSKOWA - ESSEX SCOTTISH 6:2.

W tydzień po pierwszym zwycięstwie, drużyna piłki nożnej polskich żołnierzy z Windsor stanęła poraz drugi na boisku. Tym razem z góry przepowiadano jej porażkę. Żołnierze Essex Scottish według poprzedzających wieści grać mieli w piłkę nożną wspaniale i ich zadaniem było pomścić porażkę windsorskich wilków morskich.

Istotnie drużyna Essex Scottish grała o niebo lepiej od marynarzy kanadyjskich, miała kilku pierwszorzędnych zawodników i wydawało się, że im uda się rewanż za marynarzy.

Z samego początku gry Kanadyjczycy szybko ujęli inicjatywę gry w swoje ręce, zdobyli nieznaczną przewagę. Ale szybko okazało się, że umiejętności naszych piłkarzy nietylko wcale nie są mniejsze, ale pod wieloma względami nawet przewyższają walory przeciwnika. Kanadyjczycy nadali grze ostre tempo, którego sami padli ofiarą. To tem po sprawiło, że na samym początku gry, gracze polscy, zanim się rozruszali, ustępowali przeciwnikowi, jednakże z rozwojem akcji sytuację całkowicie opanowali.

Przede wszystkiem tworzyli zespół bardziej wyrównany, mieli większe zrozumienie gry zespołowej. A trzeba przytem wziąć pod uwagę, że zespół żołnierzy polskich jest wyjątkowy w swojej strukturze. Zespół ten to prawdziwy obraz jedności i łączności Polaków całego świata. Na całość drużyny, składają się bowiem chłopcy z różnych dzielnic Polski, z różnych skupień Polonii zagranicznej. Jeden pochodzi ze Śląska, inny z Wilna, ze Lwowa, Pomorza, Warszawy, z Francji, Stanów Zjednoczonych czy też Egiptu...

x x x

Przebieg gry obfitował w wiele ciekawych momentów. Po kilku pierwszych minutach przewagi drużyny kanadyjskiej, Polacy przejmują inicjatywę w ręce. Pomoc dobrze wspomaga napastników którzy raz po raz zagrażają bramce gospodarzy. Efektem tej przewagi są trzy kolejne bramki strzelone przez kpr. Przybylskiego, st.strz.Kopka i sierż. Wisego.-

Kanadyjczycy za wszelką cenę usiłują wyrównać, zrywają się do ataku i po bezpośrednim naporze na bramkarza udaje im się zdobyć pierwszy punkt.

Po przerwie Essex zdobywa drugą bramkę. Nie wiele już brak do wyrównania, ale nasi chłopcy nie dopuszczają do tego. Nie wypuszczają inicjatywy ze swoich rąk, nieprzerwanie zagrażają bramce przeciwnika, która jeszcze trzykrotnie kapituluje. Szczęśliwymi strzelcami byli znów sierż. Wise (2) i st. strz.Małachowski. Jeszcze parę sytuacji mogło zakończyć się sukcesem, ale ... nie udało się.

Mecz kończy się zwycięstwem drużyny polskiej 6:2. Teraz mają "oni" kłopot kogo przeciwstawić naszym chłopcom. Szykują zespół cywilny, jeden z najlepszych w Windsorze. Zobaczymy.

("Odsiecz")

KRONIKA WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

KALENDARZYK

15	-niedziela	-Klemensa Dr., Longina
16	-poniedz.	-Abrahama, Cyriaka
17	-wtorek	-Gertrudy, Partyka
18	-środa	-Cyryla Jeroz.,Edwarda
19	-czwartek	-Józefa Obl.
20	-piątek	-Eufemii, Teodozji
21	-sobota	-Benedykta Op.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

16.III.1569-Zygmunt August włącza 3 woj.pruskie do Korony.
17.III.1887-Zgon J.I.Kraszewskiego
18.III 1921-Zawarcie Trakt.Ryskiego
17.III.1921-Uchwalenie Konst.marc.
19.III.1938-Litwa nawiązuje stosunki dypl. z Polską.
20.III.1848-Wybuch powstania wielkp.

INSPEKCJA GEN. ZAJĄCA.

Dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. dr Józef Zając dokonał w ciągu mies.lutego br.inspekcji oddziałów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich walczącej w Pustyni Zachodniej.

Brygada Karpacka znajduje się w akcji bojowej, zajmując pozycje wespół z innymi oddziałami wojsk sprzymierzonych, utrzymując stały kontakt z nieprzyjacielem przy pomocy patroli.

WŚRÓD ŻOŁNIERZY SOJUSZNICZYCH.

Dn.3 bm w godzinach przedpołudniowych Dowódca Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie gen. dr Zając odwiedził czechosłowacki wojskowy ośrodek wyszkolenia, witany przez oddział honorowy oraz dowódcę wraz z grupą oficerów.

Generał Zając rozmawiał chwilę z żołnierzami czechosłowackimi, którzy walczyli w Pustyni Zachodniej pod rozkazami Dowódcy S.B.S.K.gen. Stanisława Kopańskiego i odznaczeni zostali za swe czyny bojowe Krzyżami Walecznych.

W tym samym dniu generał Zając złożył wizytę Generałowi - Dowódcy oddziałów jugosłowiańskich, witany również przez wyższych oficerów i oddział honorowy.

W czasie obu wizyt towarzyszyli gen.Zającowi przedstawiciele wojskowych władz brytyjskich.

GEN. ZAJĄC ODWIEDZA RANNYCH I CHORYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH

Dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie Generał dr Józef Zając odwiedził w tych dniach szpital brytyjski, gdzie przebywają nasi żołnierze.

Gen. Zając w towarzystwie lekarzy brytyjskich i polskich pozostawał w szpitalach kilka godzin, obchodząc kolejno rannych i chorych żołnierzy, rozmawiając z nimi i troszcząc się o ich stan.

Żołnierze w rozmowach z gen.Zającem opowiadali, w jakich okolicznościach zostali ranni, podając opisy swych czynów bojowych.

Lekarze brytyjscy w rozmowie z Dowódcą W.P.Ś.W. wyrażali się z uznaniem o pracy lekarzy i sióstr polskich.

W czasie swego pobytu w szpitalach gen.Zając żywo interesował się sprawą opieki kulturalnej nad rannymi i chorymi żołnierzami.

KS.BISKUP GAWLINA NA ŚR.WSCHODZIE.

Dn. 4 bm. przybył z Wielkiej Brytanii na Środkowy Wschód biskup polowy Wojsk Polskich, ks.Józef Gawlina, spotykany na lotnisku w Kairze przez dowódcę W.P.Ś.W. gen. Zająca i chargé d'affaires ad interim Poselstwa R.P. p.Szczeniowskiego.

Tegoż dnia ks.biskup Gawlina złożył wizytę gen.bryg.dr Józefowi Zającowi oraz w Poselstwie R.P.

Z W.Brytanii ks.biskup przybył do jednego z portów Złotego Wybrzeża statkiem polskim i pod banderą polską.

Podczas podróży przez terytoria Wolnej Francji i Kongo belgijskiego ks.Biskup był witany przez przez miejscowych biskupów.

Z Kairu udał się ks.biskup Gawlina na wizytację duszpasterską oddziałów Wojska Polskiego, stacjonowanych w Egipcie.

POŻEGNANIE S.P. MJRA E.SIKORSKIEGO

Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich gen.Stanisław Kopański w rozkazie dziennym do żołnierzy Brygady tymi słowy żegna poległego na posterunku żołnierskim w Pustyni Zachodniej mjr dypl.ś. p. Emila Sikorskiego:

"Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich traci w Zmarłym jednego ze swych najświetniejszych oficerów.

Należał On do tych, którzy stwo-

rzyli Brygadę wchodząc w jej skład od pierwszych dni jej istnienia.

Gorący patriotyzm, fanatyczne umiłowanie zawodu żołnierza, nieustraszona odwaga, głębokie poczucie koleżeństwa - oto zalety, które Zmarły posiadał w najwyższym stopniu.

Te cechy zaszczepiał u podkomendnych swego dyonu, utrzymując w nim najlepsze tradycje polskiej artylerii konnej, którą tak gorąco umiłował.

Żegnamy z największym żalem odchodzącego towarzysza broni, wspomnienie po którym pozostanie na zawsze w naszych strapionych sercach.

Cześć Jego świetlanej pamięci."

Dowódca Karpackiego Pułku Artylerii podkreśla w swym rozkazie duże zasługi ś.p. mjr Sikorskiego, położone w dziale ugruntowania pracy Karpackiego Pułku Artylerii na polu walki w Pustyni Zachodniej.

Rozkaz kończy się słowami:

"Śmierć Jego okryła głęboką żałobą korpus oficerski Pułku oraz Jego podkomendnych.

Śpij Kolego i niech się Polska, której Wielkość i Chwała były jedynymi Twoimi celami - przyśni Tobie".

- - - - - -

Ś.p. mjr dypl. Emil Sikorski pochowany został na cmentarzu w Tobruku.

- - - - - -

ZGON GEN. CAMPBELLA.

Armia brytyjska straciła jednego z najdzielniejszych oficerów. W dniu 8 b.m. w wypadku samochodowym zginął gen. John Charles Campbell.

Gen. Campbell, który liczył 48 lat, w poprzedniej wojnie brał udział w kampanii we Francji, podczas której był dwukrotnie ranny i odznaczony został Krzyżem Wojskowym. Do Egiptu przybył na dwa miesiące przed rozpoczęciem obecnej wojny i brał udział we wszystkich kampaniach na pustyni. W roku 1940 został dwukrotnie odznaczony Distinguished Service Order. Przed miesiącem został uroczyście dekorowany Victoria Cross. W ciągu niespełna dwóch lat awansował z majora na gen.-majora i dowódcę dywizji pancernej. Gen. Campbell cieszył się opinią d-cy, obdarzonego dużym dynamizmem i talentem strategicznym. Podczas bitwy pod Sidi Rezegh z otwartego auta, pod silnym ogniem nplskich karabinów maszynowych, dowodził swymi od działami, odpierając nieprzyjacielskie wojska pancerne i piechotę.

W związku ze zgonem gen. Campbella Dca W.P.S.W. gen. dr Zając przesłał w imieniu wojska Polskiego na Śr. Wschodzie i własnym wyrazy głębokiego współczucia na ręce gen. Auchinlecka.

UROCZYSTA MSZA ŚWIĘTA I POŚWIĘCENIE DOMU ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W KAIRZE

W niedzielę dn. 8 bm. J.E. ks. Biskup Polowy Wojsk Polskich Józef Gawlina odprawił w kaplicy Braci Szkolnych w Kairze uroczystą Mszę Świętą na intencję Kraju i rodaków tam cierpiących, na intencję Wojska Polskiego i Zmartwychwstania Polski.

Na nabożeństwie obecny był Dowódca W.P.S.W. gen. dr Józef Zając, chargé d'affaires a .i. Poselstwa R.P. p. Szczeniowski z członkami Poselstwa, oficerowie Dowództwa W.P.S.W. z szefem sztabu płk. dypl. Wiatrem na czele, oficerowie i szeregowi - lotnicy, liczna delegacja szeregowych Karpackiego Pułku Ułanów oraz szeregowi Dowództwa WPSW.

Ks. biskup Gawlina wygłosił podniosłe okolicznościowe kazanie w którym, wskazując na martyrologię naszych Rodaków w Kraju i na bohaterską ich walkę z najeźdźcą oraz na walkę żołnierza polskiego na obczyźnie, dał wyraz głębokiej wiary w Zmartwychwstanie Polski.

Po nabożeństwie obecni udali się na uroczystość poświęcenia nowopowstałego Domu Żołnierza Polskiego w Kairze.

Do zgromadzonych zaproszonych gości brytyjskich i polskich oraz do licznych oficerów i szeregowych przemówił z tarasu Domu Dowódca W.P.S.W. gen. dr J. Zając.

Złożywszy podziękowanie przedstawicielowi armii brytyjskiej ppłk. Fosterowi za okazaną pomoc i wszystkim tym, którzy przyczynili się do urządzenia tej nowej placówki, gen. Zając wyraził życzenie, aby żołnierz polski, przybywając po trudach wojennych do Kairu, czuł się w tym Domu, jak u siebie.

Korzystając z obecności ks. biskupa Gawliny, gen. Zając zapewnił Go o synowskich uczuciach przywiązania żołnierzy do Niego, jako Arcypasterza.

Ks. biskup Gawlina w przemówieniu swym dał wyraz radości z powstania tej nowej polskiej placówki w Kairze i życzył, aby stała się ona ostoją cnót żołnierskich, zgody i godziwej rozrywki dla steranego trudami wojennymi żołnierza polskiego.

Po akcie poświęcenia, dokonanym przez ks. biskupa Gawlinę, obecni zwiedzali urządzenia Domu.

- - - - - - -

W godzinach popołudniowych ks.bi-

skup Gawlina odprawił nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w kaplicy Sióstr Boromeuszek w Meadi dla żołnierzy polskich oraz dla żołnierzy brytyjskich stacjonowanych w tej miejscowości.

OBJAZDY CZOŁÓWKI TEATRALNEJ

Czołówka Teatralna wystąpiła w ostatnich dniach w kilku obozach polskich i angielskich. M.innymi odwiedziła Pułk Ułanów, Convalescent Depot, jeden z obozów angielskich i wreszcie wraz z zespołem p. Barker wystąpiła na wielkim statku pasażerskim.

Szczególnie wzruszający był przebieg jednego z występów, gdzie przepełniona widownia kina N.A.A.F.I. - wiwatowała wielokrotnie na cześć Polski i Jej Armii.

Podobizny PREZYDENTA R. P. i NACZELNEGO WODZA są do nabycia w Administracji Sekcji O. i K.

Format: 18 x 25 cm. Cena 1 egzem.: 10 milsów.

DOM NOCLEGOWY DLA OFICERÓW

W Kairze został uruchomiony dom noclegowy dla oficerów przy ul.Bank el Watani No 2, III p.(dawny lokal Oddziału IV D-twa W.P.S.W.)

Opłata za nocleg P.E. 12.

DOM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W KAIRZE.

Świetlica i dom noclegowy dla szeregowych ul.Cheikh el Arbaine 2. Opłata za noc P.E. 4.

Nocleg w tych domach nie pozbawia prawa do dodatku kwaterunkowego. Budynki są pod zarządem Komendanta Kwatery Głównej Dowództwa W.P.S.W.

BLOCZKI I KALENDARZE.

W Administracji są do nabycia bloczki biurowe format 85x150 mm, 100 kartek po cenie 10 milsów za sztukę.

W Administracji Sekcji nabyć można biurkowe kalendarze terminarzowe po cenie 150 milsów za sztukę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

KPR. GAW. ROM./29. Londyńskie wydanie podręcznika "1000 słów po angielsku" chwilowo wyczerpane. Sekcja posiada natomiast wydanie własne tego podręcznika w zeszytach Nr 1,2,4 i 5. Cena zeszytu 40 milsów.

LOTNICY POLSCY NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii może się wylegitymować poważnym wkładem we wspólnej pracy Royal Air Force. Świadczy o tym szereg wspaniałych wyczynów w walce z lotnictwem niemieckim, dorobek, który wyraża się w setkach zestrzelonych samolotów nieprzyjacielskich i we wzrastającej ilości wypraw bombowych.

Mniej znaną pozycją jest wysiłek, jaki lotnicy polscy wkładają w pracę pozafrontową, która choć mniej efektowna i ze zrozumiałych względów bardzo rzadko podawana do wiadomości publicznej - tym niemniej posiada olbrzymie znaczenie dla ogólnej sprawy zwycięstwa. Chodzi o dostarczanie samolotów bojowych do linii. Jeśli więc ilość samolotów niemieckich, strąconych przez lotników polskich, wyraża się cyfrą 15 proc. w stosunku do ogólnej ilości zwycięstw odniesionych przez R.A.F. w ciągu obecnej wojny - to praca pozafrontowa dała w sumie setki dostarczonych samolotów.

Lotnicy polscy, którzy pracują na Środkowym Wschodzie, przemierzają lotem olbrzymie przestrzenie w ciężkich nieraz warunkach klimatycznych, gdzie trasa ich przechodzi ponad puszczą afrykańską i bezludnymi połaciami pustyni. Muszą to być ludzie w swoim zawodzie wytrawni, gdyż ich umiejętność musi obejmować różnorodne typy samolotów angielskich i amerykańskich.

Podczas gdy w lotach bojowych celem głównym jest spełnione zadanie bez oglądania się na to, jakim kosztem silnika czy całego samolotu zostanie ono osiągnięte, tu wprost przeciwnie: chodzi o dostarczenie samolotu w możliwie najlepszym stanie, z silnikiem nienaruszonym przez długi przelot, - dopiero po spełnieniu tych warunków zadanie jest spełnione.

Z grona tych właśnie lotników, którzy pełni są ducha bojowego, wyszła grupa, którą sformowano w eskadrę myśliwską. Obecnie eskadra ta walczy w Pustyni Libijskiej przy boku lotników Imperium Brytyjskiego, stanowiąc w ten sposób nową pozycję i przyczynek do ogólnego wysiłku lotnictwa polskiego i pracy polskich lotników w Afryce.

Rok 1943 czy 1942 ?....

(TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ)

Tydzień ubiegły obfitował w szereg niepomyślnych wiadomości z Pacyfiku i Dalekiego Wschodu. Upadek Jawy oznacza likwidację zorganizowanego oporu Holendrów, których władze wraz z pewną ilością marynarzy wycofały się do Australii, by prowadzić nadal walkę, która zresztą trwa jeszcze na niektórych wyspach.

Zajęcie przez Japończyków stolicy Burmy, Rangoonu, skąd wychodziła słynna "droga burmańska" do Chin, odcina doniosłą linię komunikacyjną między sprzymierzonymi a wojskami marsz. Czang - Kai - Szeka i stwarza poważne zagrożenie dla granic Indyj. Wylądowanie wreszcie Japończyków na Nowej Gwinei stanowi niewątpliwie wstęp do ich uderzenia na Australię.

Wszystkie te wydarzenia, na które premier Churchill przygotował opinię brytyjską, przerwały bezpośrednie połączenia między Indiami, a dominium australijskim. Tymbardziej Australia i Nowa Zelandia szukać będą oparcia w Ameryce. Z Canberry i Wellingtonu wychodzą też obecnie naglące nawoływania pod adresem Londynu i Waszyngtonu do podjęcia ofenzywy. Australia i Nowa Zelandia przygotowują się nietylko do energicznej obrony, ale chciałyby, by ziemie ich stały się bazami wypadowymi do uderzenia na Japończyków.

W Tokio muszą zdawać sobie sprawę, że walka z Australijczykami i Nowozelandczykami nie będzie łatwa. Dotychczasowe swe sukcesy Japończycy zawdzięczają w dużej mierze faktowi, że podbijali oni typowe kolonie, których kolorowa ludność przypatrywała się conajmniej obojętnie toczącym się zmaganiom. Australia i Nowa Zelandia natomiast są krajami całkowicie białymi, brytyjskimi, o minimalnym odsetku ludności tubylczej. Mieszkańcy obu tych dominiów będą walczyli wszyscy tak, jak walczy się w obronie swej ojczyzny.

Słabą stroną wszakże zarówno Australii, jak i Nowej Zelandii jest ich niewielkie stosunkowo zaludnienie. Ludność Australii wynosi ok. 7 milionów mieszkańców, a Nowej Zelandii ok. półtora miliona. Mści się teraz stosowana tam od lat polityka silnego ograniczania dopływu emigracji z innych kontynentów na ziemie, które mogłyby wyżywić znacznie większe ilości ludzi. Emigracja obniżyłaby zapewne stopę życiową w Australii, a zwłaszcza w Nowej Zelandii, ale za to ułatwiłaby dziś obronę obu tych krajów.

Braki w zaopatrzeniu i w uzbrojeniu pokrywane są natomiast znacznymi dostawami, które systematycznie napływają do Australii z Ameryki.

Czy zbliżająca się walka o Australię stanie się punktem przełomowym w zmaganiach na Pacyfiku ? Będzie to zależało wyłącznie od reakcji na jaką sprzymierzeni, a zwłaszcza Amerykanie, będą mogli zdobyć się na morzach. Opinia w St.Zjedn. coraz usilniej domaga się przejścia do ofenzywy i zerwania z dotychczasową defenzywną strategią. Nie wystarczą to wszakże życzenia. Ofenzywa wymagać będzie zgromadzenia znacznych sił zbrojnych.

Wydaje się, że pod tym względem nieco inna sytuacja wytworzyła się już na froncie europejskim, gdzie od pewnego czasu stroną zaczepną są przeważnie sojusznicy.

Niemcy jak dotychczas zwycięskie w Europie, nie znajdują się bowiem w łatwej sytuacji. Wszystkie ich sukcesy nie pozwoliły im urzeczywistnić w pełni zasadniczego celu ich strategii, to znaczy uniknięcia walki na dwa fronty. Olbrzymie wysiłki Hitlera, polityczne i wojskowe, od r.1939 zmierzały w tym kierunku, by wojnę prowadzić tylko na jednym froncie. Dziś wszakże perspektywa dostania się w dwa ognie zarysowuje się znowu przed Rzeszą.

Niemcy, uderzając na Rosję, pragnęli zlikwidować niebezpieczeństwo sowieckie i możliwość powstania tam frontu przed generalną rozprawą z Anglią. Rozbicie Rosji miało nastąpić w r.1941. Rok 1942 był przeznaczony do wielkiego uderzenia na imperium brytyjskie. Ten rozkład jazdy zawiódł. Front na wschodzie istnieje nadal. Przysparza on nawet Niemcom tyle kłopotów, że w tej chwili nie mogliby oni sobie już pozwolić na "spokojne" uderzenie na Anglię bez silnego zabezpieczenia tyłów.

Trwająca od 3 miesięcy ofenzywa Stalina nie dała co prawda Rosji wielkich zdobyczy terenowych, poza wyparciem Niemców z przedpola Moskwy, lecz przecież związała ona na

froncie w ciężkich warunkach zimowych ogromne siły ludzkie Rzeszy, którym Hitler pragnął dać wypoczynek, lub nawet zwolnić częściowo na czas zimowy do prac w przemyśle wojennym. Choćby zimowa akcja armii sowieckiej nie dała innych wyników poza dalszym zmęczeniem armii Rzeszy i przyczynieniem się do zaostrzenia kryzysu w gospodarce niemieckiej, wskutek wzrastającego braku ludzi wywarłaby ona duży wpływ na bieg wojny. W każdym razie pokrzyżowała ona plany Hitlera co do pełnego wykorzystania zimy na cele wyłącznie przygotowawcze.

Wreszcie Hitler spodziewał się, że sukcesy Japonii zmuszą zachodnich sprzymierzeńców do wycofania znacznych sił z Europy, Afryki oraz otaczających mórz. To się nie stało. Zwycięstwa japońskie nie zmieniły ogólnej wytycznej sojuszników, że wrogiem nr 1. pozostają Niemcy, że ofenzywa na Japonię kosztem działań przeciw "osi" byłaby bezcelowa, a już najgorszą metodą byłoby nerwowe rozpraszanie sił, które muszą być oszczędzane.

Widzimy też, że podczas gdy na wschodzie Niemcy borykać się muszą z natarciami sowieckimi, które doprowadziły w ubiegłym tygodniu do odebrania Juchnowa, na południe od Wiaźmy, na zachodzie wzmaga się zaczepna działalność sojuszników. Wyraziła się ona już w uprzednim tygodniu w śmiałym wypadzie oddziałów brytyjskich spadochroniarzy na brzeg Francji w Bruneval. Obecnie rozwija się ofenzywa R.A.F. na Niemcy i kraje okupowane. Poza zbombardowaniem zakładów Renaulta pod Paryżem, lotnictwo brytyjskie uderzyło na zakłady przemysłu wojennego w Poissy oraz na szereg innych punktów we Francji okupowanej, a w Niemczech zabrało się znowu do Nadrenii, a zwłaszcza do przedsiębiorstw Kruppa w Essen oraz do Zagłębia Ruhry. Niszczenie wojennego przemysłu niemieckiego jest głównym celem tej akcji, która, jak zapowiedział brytyjski minister lotnictwa sir Archibald Sinclair, rozwijać się będzie na bardzo dużą skalę i nie da Niemcom spokoju. Przybycie nowych oddziałów amerykańskich i kanadyjskich do Anglii jest dalszym dowodem przygotowań, jakie robione są na zachodzie. Przygotowań nietylko obronnych, lecz mających z czasem doprowadzić do ofenzywy.

Czy w związku z tym należy liczyć się już teraz z powstaniem "nowego frontu" w Europie ? Trzeba tu przypomnieć niedawne oświadczenia przedstawicieli rządu brytyjskiego, iż dla Anglii "drugi front" jest narazie możliwy jedynie w Libii. B. brytyjski minister stanu w Kairze Lyttelton zaznaczył niedawno, że ostatni rozdział walk w Libii nie został jeszcze napisany...

Niemcy obawiają się podobno, że w razie jednoczesnego uderzenia sowieckiego na Finlandię i angielskiego na Norwegię siły angielsko-rosyjskie mogą spotkać się gdzieś na półwyspie skandynawskim. Aby nie ułatwić takiego manewru Niemcy dążą do obsadzenia Szwecji. Przeprowadzają też koncentracje na wyspach greckich.

Według wiadomości prasowych, Hitler pragnie skupić 280 dywizji, czyli 5 i pół miliona ludzi, na froncie wschodnim. Przeciw tym siłom Stalin chce podobno wystawić 367 dywizji, czyli około 7 milionów ludzi. Hitler sądzi, że uderzenie jego, przeprowadzone na tak wielką skalę, uprzedzi pełną mobilizację mocarstw anglosaskich oraz ich ofenzywę. Lecz na zachodzie zdają sobie z tego sprawę. Dyktator produkcji amerykańskiej Donald Nelson, oświadczył przecież w głośnej deklaracji: "Wojny nie wygramy przez planowanie olbrzymiego zwiększenia produkcji na r. 1943. Wygramy wojnę tym, co zdołamy rzucić do walki już w najbliższych miesiącach. Ani Niemcy, ani Japończycy nie będą czekali, aż sprzymierzeni wyposażą się całkowicie w broń i uderzą na nich w r. 1943 lub w r. 1944. I dlatego program produkcji samolotów, okrętów, czołgów, ze swymi astronomicznymi liczbami, musi być przyśpieszony."

W innym oświadczeniu, idąc naprzeciw żądaniom opinii amerykańskiej, Nelson z brutalną szczerością zaznaczył, że społeczeństwo St. Zjedn. domaga się wzmożenia produkcji, a "nie blagi". Tymczasem nie cały przemysł amerykański nastawiony jest na najwyższy poziom. Gdyby, według słów Nelsona, przemysł ten pracował 24 godziny na dobę, możnaby podwoić jego wydajność. Ale 25 proc. zakładów przemysłu wojennego pracuje 5 dni na tydzień, wiele fabryk nie jest czynnych w niedzielę, współpraca między rządem, kapitałem i pracą nie jest jeszcze ożywiona w pełni duchem ofenzywy. Wszystko to musi ulec zmianie przed końcem tego roku i, według p. Nelsona, zmianie ulegnie.

A więc nie rok 1943, ale już rok 1942 może stać się rozstrzygający. Zadecydują o tym najbliższe miesiące.

D. I.

Rycerze Igły

Można wielkie mieć dla zawodu krawieckiego uznanie i szacunek. Z dawien dawna cech krawiecki cieszył się przecież poważaniem wśród innych cechów, sięgających swą tradycją w średniowiecze. Mogą przecież mieć krawcy nawet pretensje do pomnażania dorobku kulturalnego ludzkości przez wpływanie na poczucie smaku i estetyki swoim dyktowaniem mody, bo gdy mistrzowie piekarscy od wieków z tej samej mąki i w ten sam sposób chleb wyrabiają, a rzeźnicy zarzynają cielęta od niepamiętnie zawsze czarnej krowy, to mistrzowie igły - tak zwykł ich świat nazywać - jakże bogatą poszczycić się mogą ewolucją!

Tomy napisano o strojach średniowiecza, renesansu czy baroku - ale gdy przez tamte o ileż bogatsze w kolorycie i przepychu okresy, krawcy jednoczyli się nie w jakimś pretensjonalnym zakonie rycerskim, a pod skromny znak cechowy, to czyż dzisiaj, choć nieraz o dobrym krawcu płeć nadobna powie z zachwytem: "to prawdziwy mistrz igły - to artysta!", pisać aż o "rycerzach igły" nie jest przesadną apoteozą? Bo gdyby nawet igłę uznać za broń krawca - to gdzież ten nieprzyjaciel? A wiemy dobrze, ilu nienawistnych sobie Niemców Zbyszko z Bogdańca postanowił zakatrupić, aby rycerski pas otrzymać!

Tu jednak mowa o prawdziwych rycerzach, których dzisiaj zastępują żołnierze - rycerzach wielkiej, wyjątkowych rozmiarów i przez wielkie "I" pisanej Igły, która uosabia pluton haubic naszego pułku artylerii; pluton, który powstał w zaraniu dni tobruckich i jest z naszym tobruckim eposem najściślej związany.

"Igła" jednak nie jest chrzestnym imieniem plutonu, tylko jej kolejną, kryptonimową nazwą. Zaraz po utworzeniu nadano jej imię "Marta", co nawet przedstawiało dużo uroku wobec zupełnego braku płci nadobnej w Tobruku, i mimowoli ludzi elektryzowało na dźwięk imienia, które jeszcze długo po zmianie kryptonimu było w użyciu. Dopiero później inne oddziały artylerii pozazdrościły kobiecej nazwy, na skutek czego dowództwo zezwoliło łaskawie na istnienie "Niny", "Hali" ba, nawet "Damy". Ale wówczas była tylko "Marta", a jedynie jeszcze "Ciotka", która stanowiła nazwę pokrewnego "Marcie" plutonu takich samych ciężkich haubic, przypominała coś kobiecego. Tem bardziej zresztą podkreślała jeszcze "Ciotka" młodość i urok swej "siostrzenicy".

Powstanie "Marty" jest samo w sobie dość oryginalne. Oczywiście nie wyskoczyła ona z głowy Zeusowi, jak mityczna Pallas Athene, ale myśl jej utworzenia powstała w głowie dowódcy pułku, a wiadomo powszechnie, że dla artylerzystów jest on jak Zeus... Gdyby zaś nawet przenieść starożytnych Greków do dzisiejszego Tobruku, nie wątpiliby z pewnością w gromowładność naszego dowódcy, a "Martę" uważaliby za wysłaną przez niego nowoczesną Athene.

A było to tak. Po przyjeździe do Tobruku Pułk Artylerii nastawił się ogromnie bojowo, a ze względu na to, że specjalne warunki forteczne pozwoliły wykorzystać pewną liczbę ludzi, a specjalnie część kierowców, która pozostała bez pojazdów, (z powodu mniejszej w Tobruku potrzeby posługiwania się pojazdami) do obsługi dział, zaproponowano dowództwu fortecy przejęcie przez nasz Pułk "opieki" nad porzuconymi na polu armatami włoskimi. Dowództwo fortecy chętnie podjęło polską inicjatywę. Powstało kilka nowych bateryj, przy czym zupełnie nie kierowano się tem, by wszystkie działa były równego, "etatowego" typu: hasłem była zasada, że każde działo dobrze strzela, jeżeli niem kieruje rozumny dowódca i dobra obsługa.

Nowe baterie składały się z dział najróżniejszego kalibru, a że były włoskie nie uważano tego za despekt, owszem za zasługę: walić w nieprzyjaciela jego własną bronią! Jeno włoska amunicja jakaś podła, bo dużo niewypałów, co nawet dało podstawę do obustronnych kpin między nieprzyjaciółmi. Oto nasze wysunięte najbardziej placówki strzeleckie ucinają sobie głośne "rozmówki" z Niemcami z naprzeciwka. Wielu z tych Niemców zna język polski i nawet niektórzy byli w Polsce, więc rozmowy takie nie są niemożliwe.

Drą się więc Niemcy tak:
"O Poloki, kiepsko wasza artyleria strzyla - pociski, to co drugi nie wybucha!"

A "Polok" mu na to:
"Tak, tak, tylko że to nie nasze pociski, ino waszych sprzymierzeńców. Niedobre, więc wam odsyłamy. A czemu się przed nimi chowacie?"
Istotnie zaś nieprzyjaciel przed każdym pociskiem musiał się chować, jako że nie da się ułożyć wzoru matematycznego, kiedy to będzie niewybuch. Ale w takim nawet wypadku nie warto czekać, aż ci taka kluska na nos upadnie ...
Kluski "Igły", inaczej igiełki, ważą przeszło 40 kilo ...

x

Przy każdym dywizjonie utworzono przynajmniej jedną baterię, na którą się cały dywizjon, jak na wyprawę córki składał. Nędzna to była wyprawa, bo i wyposażenie macierzy nie było kompletne, ale z pod serca, więc przy domowym ~~"ognisku"~~ innych bateryj i najmłodsza córuchna swoim ogniem wspomagała, swoje drwa do pieca rzucała ...
Zapragnęło Dowództwo Pułku mieć swojego pupilka. Gdzieś tam porzucona koło naszych stanowisk była haubica 149 mm, wyszukano oficera ciężkiej artylerii i polecono mu zorganizować pluton przeznaczony do ogólnego działania. I teraz cała polka się zaczyna. Pluton miał liczyć ludzi dwunastu, a tych ma wystawić człon dowodzenia. Zabrano się szczegółowo do przeglądania list i zaraz z początku natrafiono ze zdziwieniem na duże trudności. Bo i jakże ! Wprawdzie poszło dobrze z kierowcami, gdyż jak nie ma wozu, to na podstawie zasad logiki wynika, że i kierowca do niego niepotrzebny - a jak samochód grubo nawalił (dla uniknięcia nieporozumień: został uszkodzony) i rep czeka na części, to i szofer zamiast się nudzić może tymczasem pociski ładować. Zwłaszcza jak ma krzepę.
Zbędnych kierowców było trzech. Zabrano się do t.zw."funkcyjnych". W dobrych czasach podaleksandryjskich byli to ważni ludzie, niezbędni, potrzebni. Tu, w Tobruku, trochę inaczej. Z "panem rusznikarzem", jak to przecież jeszcze w Mersa Matruh zwykł był Feluś mawiać, nie poszło. Wprawdzie mniej nękano teraz biednych kanonierów przeglądami broni ręcznej, gdyż bardzo zawsze w Tobruku zajęci kopaniem działobitni i czyszczeniem dział. Ale rkm-y na bateriach od czasu do czasu się zacinają, a przed samolotami miano jeszcze z Aleksandrii pewien respekt. Natomiast w Tobruku nie jeździ się jak do tej

że Aleksandrii "w celach służbowych" i na przepustki do miasta, nie zachodzą wypadki karambolaży "z postronnymi właścicielami pojazdów mechanicznych": odpada robienie szczegółowych dochodzeń i sążnistych meldunków na "wzorze "Army Form No ...", a w konsekwencji zysk: z podoficera technicznego od takich i jakichś tam innych spraw, można było zrobić działonowego.
Tymi samymi kategoriami myślenia postępując wyrewindykowano dla sprawy osobnika, który w "pokojowych", dikelskich czasach trudnił się dodawaniem, odejmowaniem, mnożeniem i dzieleniem naboi do broni ręcznych; od czasu do czasu urządzał przeliczanie tych naboi u przerażonych delikwentów, w następstwie czego wypisywał "raporty strat" w kilku egzemplarzach, z których jeden "dla wszelkiej pewności" zatrzymywał u siebie, a"winny poniesionej szkody" mienia skarbowego, nie świadom dopiero znacznie później poznanych, bogatych złóż wszelkiej amunicji w Tobruku, dziwił się potrąceniom przy najbliższej wypłacie żołdu. Ten to spec od amunicji okazał się amunicyjnym od spec-kalibru "nieco"cięższego - wyśmienitym.
Z kolei wódz pułkowej łączności oddał plutonowi - plutonowego z jednym aparatem telefonicznym i dużym zwojem kabla; goniec motocyklowy, który rumaka w Mersa Matruh musiał zostawić, gdyż się w ekwipunku osobistym, który wolno było zabrać na statek, nie pomieścił, - został celowniczym, wreszcie podchorążemu od specjalnych poruczeń zwiadowczych (za "dobrych czasów" głównie na przestrzeni Dikheila - Aleksandria), który później został dowódcą plutonu, poruczono specjalne zadanie dmuchania w mające się rozpalić ognisko, jako że "officer in charge" miał i inne zadania w pułku.
Ale na tym się urwało - dużo brakowało do dwunastki i ani rusz dalej; i telefony na lewo i prawo nic nie pomogły, bo każdy z pododdziałów próbował w taki sam sposób zleconą sobie "italianców" działa obsłużyć. Zwolna dopiero skompletowało się bractwo: kiedy to po kilkutygodniowej praktyce fortecznej rkmista z sowiej dziupli nad dowództwem przekonał się, że i tak żadnego sępa (samolot nieprzyjacielski) nie upoluje, skoro artyleria tobrucka tego nie dokonała, i że może krzyż łatwiej do-

stanie, gdy samolot akurat pod wysoko strzelającej haubicy pocisk się dostanie; kiedy to podeszłego "ojca dzieciom drucikarza" któremu trudno było latać po górkach na wyścigi z 18-to latkami, wyznaczono do "Igły" dla smarowania pocisków i wkręcania detonatorów; kiedy to dowództwo zrezygnowało na korzyść "Igły" z nadwornego fryzjera, a z kursu maskowania (nie w Kairze; nawet nie w Aleksandrii; a więc?... w Tobruku !) wrócił naładowany wiadomościami po angielsku "spikujący" inżynier.

Ale na razie postanowiono nie czekać, tymbardziej, że i tak było roboty. Wprawdzie sprawę ciągnika dowództwo, chcąc być samowystarczalne i nie dysponować z dywizjonu, rozwiązało w ten sposób, że zawołało "cyrkowców" z repu. Przyjechał cyrk, t.zw. "rep." czyli warsztat naprawczy, dla wygody p.t. publiczności krążkiem potęgowym podciągnął zaczepę na hak i powiózł działo aż do wąwozu dowództwa kawalerii, skąd haubica mając donośność dość ograniczoną mogła grozić Medauarowi. Z grubsza tylko urządzono działobitnie, bo wszyscy palili się do oddania pierwszego strzału.

Ale jeszcze nie odpalono. Oto cała obsługa odskoczyła jak oparzona od działa i pochowała się w rowkach. Działa włoskie okazywały się niekiedy zdradzieckie i z powodu swej starości czy wad konstrukcji, zachodziły wypadki rozsadzenia lufy czy zamka. Stąd środki ostrożności. Dopiero teraz na komendę "pal !" pociągnął zamkowy za przeciągnięty do kryjówki sznur - rozległ się piekielny, spotęgowany echem wąwozu huk. Huk ten był jakby sygnałem dla obsługi, która prędzej, niż była przed tym odskoczyła, znalazła się z powrotem przy dziale.

Ogromne rozczarowanie. "Lufa nie wróciła !" krzyczy Majkut. Lufa rzeczywiście nie wróciła - w oporopowrotniku nie było zupełnie powietrza.

I tu dopiero okazała się wszechstronność i pomysłowość kaprala Majkuta. Dotychczasowy kierowca tak się do tego strzelania rozochocił, że gdy inni uważali, że trzeba zawołać puszkarza, on chciał dalej strzelać i uparł się, żeby lufę do przodu popchać. Odniesiono się do tego bez przekonania, ale gdy Majkut wziął dźwig i sam zaczął lufę popychać, inni zaczęli mu pomagać.

Towarzyszyło temu niesamowite postękiwanie i pisk tak głośny, że aż obserwatorzy połączeni telefonicznie słyszeli to i zaniepokojeni pytali, co się stało ? Odpowiedziano im, że to "Marta rodzi, ale ciężko". Jakoż po chwili zameldowano: "wystrzał", " Marta" porodziła.

W ten sposób oddano jeszcze szereg strzałów - aż wreszcie zwolniono sfatygowaną obsługę. Następnego dnia sprowadzono znowu "cyrk", który zabrał działo i Majkuta do armatniego szpitala, zwanego "gunshop'em". W "gunshopie" Anglicy zbiegli się dookoła dziwnej kolubryny, która nie była "made in England", nosiła markę Skody, przeznaczona była dla armii węgierskiej (z czasu wojny światowej), a zdobyta z kolei na Włochach, miała służyć Polakom. Obwąchali to wszystko z niedowierzaniem, powiedzieli "no good" i odeszli do przerwanej roboty. Jednak nie tak łatwo dawał za wygraną nasz Majkut.

d.c.n. bomb. L.S.

-----------0-----------

Pomyłka pedanta

(F r a s z k a)

Raz pedant swej dziewczynie zafundował kino
i miał " sam na sam " potem rozkoszne z dziewczyną.
Lecz w najczulszym momencie pedant zauważył,
że mógłby się dziewczynie róż tak zetrzeć z twarzy.
Powiedział to i zranił jej serce dziewczęce,
bo nie był róż to, ale gorące rumieńce.
Tej niezgrabnej pomyłki prosta jest przyczyna -
nie czas żałować różu, gdy płonie dziewczyna !

Jan Adamowski
("Odsiecz")

Filmy obozowe:

Wojna bez pieśni

Pamiętam jeszcze w zeszłym roku w Palestynie. Maszeruje oddział naszych żołnierzy na ćwiczenia i śpiewa: " Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani ..." - albo " O mój rozmarynie ", albo zgoła "Rozkwitały pąki białych róż ..."

Tutaj też wielokrotnie słyszałem sentymentalną piosenkę o "białych różach"i o"Jasieńku," co padł pod Lwowem.- Mój Boże, gdzie tu na tej pustyni myśleć o różach.!

Wnet rozpoczniemy trzeci rok naszego bytowania na Środkowym Wschodzie - mamy za sobą Mersa-Matruh, Tobruk, Gazalę, setki mil po pustyniach, tysiące przygód na tle tak egzotycznego pejzażu - a do dziś nie mamy naszych, oryginalnych piosenek żołnierskich ! Czy kiedyś - gdy Bóg pozwoli - maszerując przez ulice Warszawy jako ci "Afrykańczycy", Tobrukczycy, Gazalczycy z dzikich pustyń i oaz znów zaśpiewamy o "rozmarynie" i "białych różach"?? Trudno wprost uwierzyć,abyśmy z tego tak wspaniałego okresu, tak bogatego w przeżycia i w egzotykę nie przywieźli własnych ~~pio~~senek, które później śpiewałyby ku naszej pamiątce(żeby nie powiedzieć: chwale) następne pokolenia żołnierzy R.P.

Dlaczego nie ma nowych pieśni żołnierskich ? Dlaczego nie mamy piosenek o Tobruku, o Gazali,dlaczego nie mamy pieśni o pustynnych patrolach, o piasku, o palmach, o piramidach, o pchłach, o konserwach ?? Dlaczego nie śpiewacie o swych przygodach, o swych przeżyciach, o czarnych Arabkach, o portach, o morzu, a ciągle w kółko o "białych różach" i "rozmarynach"?

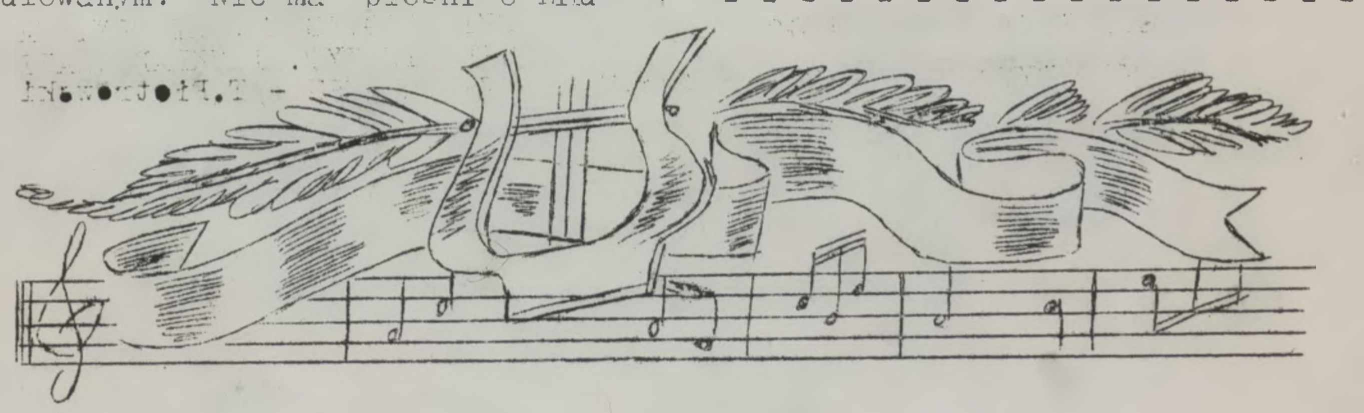
W ostatnim numerze " Parade " nieznany autor w felietonie zatytułowanym: "Nie ma pieśni o Nilu"- skarży się, że angielscy żołnierze przy każdej okazji śpiewają niemal wyłącznie nieśmiertelną acz kolwiek nudną "Tipperary" i do dziś dnia nie zdobyli się na żadną, dosłownie żadną oryginalną piosenkę "tutejszą". Nie ma piosenki żołnierza"armii Nilu", nie ma piosenki żołnierza "armii Zachodniej Pustyni". Mój Boże, przecież te same nazwy starczyłyby za tytuł już nie do piosenki, ale całego romantycznego poematu ... W konkluzji autor felietonu apeluje do "Sekcji rozrywkowej" N.A.A.F.I., aby "pomogła brytyjskiemu żołnierzowi na pustyni znaleźć <u>jego własną</u> piosenkę żołnierską."

Z piosenką łatwiej jest żyć.Piosenką zabić można "handrę",piosenką jakby akumulatorem znów można nabić się fantazją,"fasonem",werwą, gdy trzeba przetrwać moment trudny i twardy. Piosenką można się wyżalić, wypłakać w sposób męski i żołnierski, z piosenką wszystko łatwiej jest znieść.

Tamta wojna rozbrzmiewała pieśnią. Dała ona początek wspaniałym, potężnym piosenkom z którymi ludziom łatwiej było iść na śmierć, potrzebną zwycięstwu. Przez pieśń manifestuje się duch żołnierza,zapał i młodość.

A może Wy Kochani śpiewacie tam pustyni swoje piosenki ? Może macie je ~~ponotowane~~ w notesach ? W takim razie przyślijcie je do nas. Wydrukowane w naszym tygodniku łatwiej się upowszechnią, łatwiej "chwycą", no i zostaną na papierze na "wieczną rzeczy pamiątkę." Wierzyć mi się nie chce, abyście nie śpiewali.Czyżby ta straszliwa wojna miała być również "wojną bez pieśni" ?

Mr.



OD ADMINISTRACJI: PONIEWAŻ REDAKCJI SKOŃCZYŁ SIE WERYNAJS DAJEMY NA MIEJSCE HUMORU

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

POSADY I PRACE

Szeregowcy poszukują niższych od siebie w w celu O.P.R. Mogą być muzułmanie.

Kierowcy na redaktorów, redaktorzy na kierowców - "Głos Izmaili"

Dwójka poszukuje drugiej dwójki. Łaskawe zgłoszenia sub "Bridge"

Potrzebni k r ę t a c z e do redakcji. (Gestetner)

O.Z. poszukuje footbalistów. Posada stała. Oferty pod "Służba wartownicza".

NAUKA I WYCHOWANIE

Kursy dla O. Z.-Victoria-Ramleh i Ramleh-Victoria.

Język angielski dostępny dla każdego. Zgłaszać się w magazynie mundurowym. "Fasowany but".

KUPNO-SPRZEDAŻ-ZAMIANA

Wymienię kategorię "D" na ubranie cywilne. Ewentualnie dopłacę.

Guziki w każdej ilości wymienia O.Z.

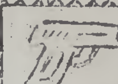
Kolumnom transportowym poleca się nożne maszyny Singera. Naciskanie na pedał nie powoduje przykrych następstw.

Okazyjna wyprzedaż gwiazdek. Nadają się jako gustowne ozdoby na choinkę. "Urlop bez terminowy".

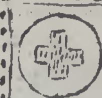
UZDROWISKA

Pensjonat "Pod Śledziem". Spokój. Doborowe towarzystwo. Kąpiele słoneczne. Kuracja anty-nikotynowa. Troskliwa opieka. Informacji udziela Żandarmeria.

Sanatorium Pocztowców - Willa " Mama ". Urocze położenie. Wszelkie nowoczesne wygody. Wspaniałe widoki.



REWOLWERY-STRASZAKI. Huk ogłuszający. Nieszkodliwe. Nadają się do załatwiania wszelkiego rodzaju spraw honorowych i innych.



Cierpienia kobiece. Uniwersalny środek urlop w Tel-Aviviu.

T R E Ś Ć   N U M E R U